

## Recenzje

**Edward Haliżak (red.), *Badanie polityki zagranicznej państwa*, Rambler, Warszawa 2018, 590 s.**

Polityka zagraniczna stanowi wdzięczny przedmiot nie tylko poważniejszych badań, ale i bieżących komentarzy i polemik oraz dyskusji organizowanych przez liczne think tanki. Dzieje się tak zwłaszcza w Europie i w Stanach Zjednoczonych. W Polsce jest jednak nieco inaczej. O ile żywa jest publicystyka oraz debaty inicjowane przez fundacje i stowarzyszenia pozarządowe, o tyle słabiej jest z badaniami i publikacjami naukowymi. Widocznie w środowisku akademickim brakuje przekonania, że polityka zagraniczna Polski stanowi wartościowy przedmiot badań i refleksji. Jest to tym bardziej dziwne, że położenie geopolityczne Polski, dynamiczne zmiany zachodzące w naszym otoczeniu, wyzwania, które trzeba podejmować, są nierzadko pasjonujące i powinny – mogłoby się wydawać – inspirować klasycznych politologów, przedstawicieli nauki o stosunkach międzynarodowych i dyscyplin zbliżonych do chętnego brania się za tematy z tego obszaru. O ile jeszcze spotyka się publikacje opisowo-analityczne dotyczące całości czy poszczególnych aspektów polityki zagranicznej RP, o tyle polityka zagraniczna rzadko jest u nas przedmiotem dociekań metodologicznych czy teoretycznych.

Z tym większą ciekawością każdy zawodowy badacz stosunków międzynarodowych, polityki polskiej w ogóle czy właśnie polityki zagranicznej sięgnie po najnowszą pracę zatytułowaną *Badanie polityki zagranicznej państwa*. Jest to praca zbiorowa pod redakcją Edwarda Haliżaka, kierownika Zakładu

Ekonomii Politycznej Stosunków Międzynarodowych, Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW. Niestety, już od pierwszych stron czeka czytelnika rozczarowanie. Wstępem do rozczarowania i zarazem sygnałem ostrzegawczym, że mamy do czynienia z pracą poznawczo wątpliwą w swym obszarze, jest zaproponowana przez redaktora tomu definicja polityki zagranicznej: „jest ona wielowymiarowym i złożonym procesem o nieliniowym charakterze inspirowanym przez państwo na podstawie jego potrzeb, motywacji, preferencji i wartości z tytułu uczestnictwa w życiu międzynarodowym” (s. 11). Trudno o definicję bardziej pretensjonalną i jałową poznawczo. Do tego, w tym jednym zdaniu znajdujemy aż trzy błędy. Otóż, po pierwsze, polityka zagraniczna jest jak najbardziej procesem linearnym, tyle że nie monotonicznym, a to zasadnicza różnica. Po drugie, państwo nie „inspiruje” polityki zagranicznej, państwo ją prowadzi, ono jest jej generatorem i podmiotem. Autor zaniebdał uprzedniego upewnienia się w słowniku znaczenia słowa „inspirować”. Wreszcie po trzecie, państwo nie potrzebuje tytułu do prowadzenia polityki zagranicznej w postaci uczestnictwa w życiu międzynarodowym. Polityka zagraniczna należy do pierwotnych atrybutów państwa i jest prowadzona ze względu na jego potrzeby i interesy. Tak, polityka zagraniczna jest procesem wielowymiarowym i złożonym, jak niemal każdy proces społeczny, ale to nam nic nie mówi o jego specyfice. Ta dość osobliwa „definicja” jest jedynie zapowiedzią dalszego ciągu na podobnym poziomie.

Na słabości dalszego ciągu, o którym dalej, oprócz wynikającego z powyższej definicji niezrozumienia istoty zjawiska, jakim jest polityka zagraniczna, zaważyły dwa założenia wyjściowe. Jedno wypowiedziane wprost, drugie domyślne. To pierwsze pochodzi od cytowanego przez E. Halizaka szwedzkiego badacza, który utrzymuje, że badacze polityki zagranicznej uzgodnili, iż przynależą do dziedziny stosunków międzynarodowych, a nie do nauk politycznych (s. 13). Oni być może mogli tak uzgodnić, ale dla przedmiotu badań w jego empirycznym wymiarze taka usurpacja jest bez znaczenia. Polityka zagraniczna przynajmniej w równym, jeśli nie większym, stopniu przynależy do nauk o polityce niż do studiów międzynarodowych. Wszak chodzi o politykę państwa, więc widziana z tej perspektywy polityka zagraniczna musi być analizowana z uwzględnieniem m.in. jego ustroju prawno-politycznego, historii i tradycji, grup interesów, dominujących wartości, idei i doktryn, siły opinii publicznej. A przecież to nie jest domena nauki o stosunkach międzynarodowych. Bez uwzględnienia tych wszystkich czynników polityki zagranicznej zwyczajnie nie ma i żadne teorie stosunków międzynarodowych ani tego nie zastąpią, ani nie zmienią. Zresztą cytowany przez

redaktora pracy w innym miejscu ów szwedzki badacz Walter Carlsnaes nie jest konsekwentny, gdyż jego własna definicja polityki zagranicznej sytuuje ją raczej w obszarze kompetencji klasycznych politologów: „politykę zagraniczną możemy określić jako działanie, które przejawia się w postaci bezpośrednio sformułowanych celów, zobowiązań i kierunków i które są realizowane przez przedstawicieli rządu działających w imieniu suwerennych wspólnot” (s. 26). Autorzy pracy z inspiracji jej redaktora (s. 11.) amputują zatem co najmniej połowę pola analizy polityki zagranicznej. A gdyby odwołać się do znanej koncepcji pola polityki zagranicznej Wojciecha Kosteckiego, amputacja zrealizowana w recenzowanej pracy dotyczyłaby ogromnej większości tego pola, co oczywiście znakomicie upośledza szanse poznawcze odnośnie do deklarowanego przedmiotu badań. Defekt ontologiczno-epistemologiczny jest tu aż nadto widoczny.

To drugie, domyślne tym razem założenie wyjściowe, polega na przekonaniu, że można sensownie mówić czy pisać o badaniu polityki zagranicznej poza nią samą. Autorzy tej pracy na czele z jej redaktorem nie zetknęli się z praktyką polityki zagranicznej (brak doświadczenia obserwacji uczestniczącej). To jeszcze można byłoby zrozumieć. Ale też E. Haliżak i większość zespołu autorskiego nigdy nie zajmowała się analizą konkretnej polityki zagranicznej. Nawet w tej pracy nie zadano sobie trudu, czy też może uznano, że jest on zbyteczny, analizy wybranej, w miarę reprezentatywnej polityki zagranicznej w całej jej złożoności i właściwym jej kontekście – czynników warunkujących, dokumentów programowych, procesu decyzyjnego, polityki w działaniu, odbioru i przeciwdziałania otoczenia. Oczywiście można przywołać znaną anegdotę, że ornitolog nie musi latać. Jednak pisać podręcznik do nauki pływania bez uprzedniego wejścia do wody jest czymś całkowicie niewiarygodnym. I ma to swoje konsekwencje w ujęciu całości i w ogromnej większości zamieszczonych w pracy rozdziałów.

Ze względu na poważne mankamenty założeń wyjściowych, ale także brak doświadczenia redaktora tomu w przedmiocie badań oraz ograniczenia kadrowe (zespół autorski sprawia wrażenie dość przypadkowego) całość pracy przypomina coś, co Francuzi nazywają „hiszpańską oberżą”. Nie ma menu starannie obmyślnego przez szefa kuchni. Na stole do jedzenia jest to, co przyniosą ze sobą goście. Tak jest w tym przypadku. Praca składa się z czterech części, których zawartość potwierdza zupełny brak koncepcyjnej dyscypliny w odniesieniu do jej tytułowego przedmiotu. Część pierwsza nosi tytuł *Metodologia badań polityki zagranicznej* i o metodach tych badań dowiadujemy się niewiele. Rozdział pierwszy o *Modelowym ujęciu polityki*

*zagranicznej państwa*, autorstwa redaktora tomu, który pisze o „modelowaniu jako najbardziej obiecującej strategii badawczej” (s. 52), jest niczym więcej, jak przypomnieniem znanego studentom od dziesięcioleci standardowego schematu ujmowania polityki zagranicznej jako trójfazowego procesu: definiowanie interesów, podejmowanie decyzji, realizacja. Autor wprawdzie nie przywołuje tutaj powszechnie używanego w dokumentach i narracji towarzyszącej pojęcia interesu (gdyby zajmował się kiedykolwiek realną polityką zagraniczną, to by nie mógł tego nie zauważyć), ale inne terminy, którymi się posługuje w odniesieniu do pierwszej fazy, w znacznej mierze wypełniają kategorię interesu. Te inne, to potrzeby, wartości, motywy i preferencje. W rozdziale nie ma mowy o metodach, a warstwa teoretyczna jest więcej niż oczywista. Dość kuriozalnie brzmi ostatnie zdanie tego rozdziału, w którym autor napisał, że takie właśnie modelowe ujęcie polityki zagranicznej „umożliwia identyfikację problemu badawczego, zadanie adekwatnych pytań badawczych i udzielenie na nie odpowiedzi w formie hipotez wydedukowanych z teorii polityki zagranicznej” (s. 92). Hipotezy nie są odpowiedzią, a ich sprawdzenie wymaga kontaktu z rzeczywistością, a nie dedukcji z teorii, której nie ma. Wszak zarówno autor tego rozdziału, jak i pozostali autorzy odwołują się przede wszystkim do różnych teorii stosunków międzynarodowych, a nie polityki zagranicznej, co jest niefortunną konsekwencją przypisania monopolu badania tej drugiej przez te pierwsze.

Wysocę wątpliwy rezultat tego założenia otrzymujemy w kolejnym rozdziale tej części, w którym autorka Aldona Tomczyńska zajmuje się *Weryfikacją teorii na podstawie analizy sankcji ekonomicznych*. Weryfikacji podlega teoria hegemonicznej stabilności na przykładzie sankcji ekonomicznych USA wobec Chin oraz ewentualnego reagowania Chin w ten sam sposób. Chodzi o relację między hegemonem a mocarstwem („challengerem”), które swym wzrostem rzuca wyzwanie hegemonowi. Autorka stwierdza narastanie sankcji USA wraz ze wzrostem potęgi Chin oraz zupełny brak reakcji w postaci kontrsankcji ze strony Chin. Z całym szacunkiem dla tej zasadniczo poprawnej teorii, wyjaśnienie polityki sankcji z obu stron zupełnie nie wymaga odwoływania się do tego teoretycznego sztafażu. Jest ono banalnie proste, wystarczy bowiem odwołanie się do interesu obu mocarstw. USA wyraźnie traciły na relacjach handlowych z Chinami ze względu na ich ukształtowanie dzięki przebiegłemu wykorzystywaniu przez Chiny możliwości, jakie one uzyskały przez przystąpienie do WTO. Stany Zjednoczone musiały w końcu zacząć reagować. Chinom nie opłacało się nakładać kontrsankcji, ponieważ z handlu (i innych form kontaktów ekonomicznych) z USA czerpały ogromne

korzyści. Istnieje na ten temat ogromna literatura<sup>1</sup>. Trudno też zgadnąć, dlaczego ten rozdział znalazł się w części „metodologicznej”. Jeszcze większą zagadką nie tylko w tej części, ale i w całym tomie jest kolejny rozdział, który nosi mylący tytuł *Interpretatywizm w badaniach stosunków międzynarodowych – spór o metodologię*. W rozdziale w najmniejszym stopniu nie odniesiono się ani do badania stosunków międzynarodowych (ich metodologii), ani do polityki zagranicznej. Redaktor tomu nie zadał sobie zapewne trudu sprawdzenia zawartości rozdziału, który w całości jest poświęcony interpretatywizmowi w kategoriach filozoficznych i nie daje szans na jego operacjonalizację w odniesieniu do problemu, o którym mówi tytuł książki.

Znacznie lepiej wygląda część druga zatytułowana *Teorie polityki zagranicznej*. Co jest głównie zasługą rozdziału autorstwa Marka Pietrasia. Rozdział ten, jest nie tylko, nareszcie, na temat (!), ale także świadczy o wysokiej kompetencji autora, co odróżnia go od redaktora tomu. Otwierający tę część rozdział nosi tytuł *Analiza polityki zagranicznej w nauce o stosunkach międzynarodowych* i trzeba przyznać, że jest to analiza bardzo wartościowa. Uważna lektura rozdziału przyda się każdemu badaczowi polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych. Autor uważa, że w (anglosaskiej) literaturze przedmiotu występują dwa punkty koncentracji: 1) podejmowanie decyzji; 2) działania państwa skierowane na zewnątrz (s. 168 i nast.). Wiele miejsca poświęca cechom specyficznym analizy polityki zagranicznej i trafnie je identyfikuje, jednak nie oddają one specyfiki przedmiotu badań i samej analizy, łatwo bowiem mogą być przypisane także wielu innym obszarom polityki i stosunków międzynarodowych oraz studiom, które ich dotyczą (koncentracja na podmiotach formułujących i realizujących, wielopoziomowość, wieloczynnikowość, konieczność stosowania podejścia wielodyscyplinarnego, teoretyczne usytuowanie w przestrzeni teorii średniego zasięgu, s. 174 i nast.). Wartościowe są również rozważania o statusie i ewolucji analizy polityki zagranicznej. Podobnie jak E. Halizak, także M. Pietras uznaje analizę polityki zagranicznej za subdyscyplinę nauki o stosunkach międzynarodowych (a nie oddzielną dyscyplinę), choć wiele z wyodrębnionych przezeń właściwości sytuuje ją w ogromnym stopniu w sferze nauki o polityce, na co wskazuje choćby nazwa badanego przedmiotu polityka zagraniczna. Kolejny tekst poświęcony odniesieniu teorii stosunków międzynarodowych do badania polityki zagranicznej (już wcześniej publikowany) jest pożytecznym przeglądem różnych poglądów odnoszących się do tytułowej

1 Pekin zareagował po raz pierwszy kontr sankcjami dopiero w kwietniu br., wobec mocno osłabionych „przywództwem” Donalda Trumpa Stanów Zjednoczonych.

relacji. Tekst Mirosława Sułka o polityce zagranicznej państw w teorii cyklu siły jest próbą uczynienia w tytułowym kontekście użytku z potęgometrii. O ile może jest to użyteczne, choć także zawodne, gdy bada się politykę zagraniczną mocarstw w dłuższych okresach czasu, o tyle jest całkowicie nierelevantne w przypadku pozostałej ogromnej większości państw świata, co byłoby łatwo wykazać na konkretnych przykładach od polityki zagranicznej RP po 1989 r. począwszy. Kolejny rozdział, o próbach zastosowania teorii kodu operacyjnego w badaniu polityki zagranicznej, niewiele wnosi do jej badania, ponieważ ów „kod” jest w istocie niczym innym jak tym, co od samego początku było uwzględniane w tych badaniach: wartości, idee, doktryny, ideologia, percepcja, tradycja, kultura polityczna lub strategiczna (por. s. 281–286). Kod operacyjny jest zatem jedynie „innowacją” pojęciową, ale nie analityczno-badawczą. To nie jedyny przykład szukania jałowej oryginalności, czemu jednak dojrzałym badaczom nie powinni dawać się zwieść. Tytuł ostatniego artykułu w tej części jest także co najmniej mylący. Chodzi w nim o chińską odpowiedź na wyzwania w środowisku morskim w świetle realizmu neoklasycznego. Autor najpierw pro forma pisze trochę o samej teorii, o potem, już bez żadnego z nią z związku, o polityce zagranicznej i bezpieczeństwie Chin w odniesieniu do mórz, jako studium przypadku (tytuł punktu, s. 304 i nast.), która ma związek z rosnącymi potrzebami transportowymi Państwa Środka. Nic bardziej oczywistego, tylko trudno zrozumieć umieszczenie na początku tekstu i w tytule teoretycznej „zasłony dymnej”.

Część trzecia została także myląco zatytułowana *Nowe kierunki badawcze*. Myląco, ponieważ każdy z pięciu, przypadkowo zebranych w jedną część rozdziałów dotyczy problemów badawczych podejmowanych od kilku dekad. Po lekturze okazuje się zresztą, że chodzi nie tyle o kierunki badawcze, ile analizę lub zwykły opis poszczególnych zagadnień, niekiedy z użyciem lekkiego sztafażu teoretycznego. Są to zresztą kompetentnie napisane rozdziały, lecz nie wnoszą niczego nowego do badań polityki zagranicznej, z pewnym wyjątkiem pierwszego z nich, o czynniku biologicznym w polityce zagranicznej, rzadko w naszej literaturze poruszonym (w literaturze światowej to temat obecny od dawna)<sup>2</sup>. Pozostałe rozdziały dotyczą kolejno podejścia geoeconomicznego w polityce Rosji, misji dyplomatycznych w XXI w. (raczej ich przegląd pod względem statystycznym, ilościowym), relacji między mediami a polityką zagraniczną oraz dyplomacji ekonomicznej. Szkoda, że w tej części („nowe kierunki”) nie znalazły się naprawdę nowe wyzwania

---

2 Ten rozdział został napisany na kanwie kilku rozdziałów opublikowanej niedawno, interesującej pracy habilitacyjnej. Zob. szerzej J. Ciechański, *Czynnik biologiczny w stosunkach międzynarodowych*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2016.

badawcze, choć odnoszące się do zarówno starych, jak i nowych zagadnień, z którymi zmagają się państwa w ostatnich latach. Chodzi m.in. o – nowe wyzwania na najbardziej klasycznym kierunku polityki zagranicznej – bezpieczeństwo, ale także suwerenność w czasach globalizacji, problemy humanitarne (migracja, inne następstwa konfliktów wewnętrznych), problemy ochrony środowiska naturalnego czy wpływ aktorów pozapaństwowych.

Całkowitym nieporozumieniem jest zawartość części czwartej zatytułowanej *Studia przypadku w badaniach polityki zagranicznej*. Żaden z czterech rozdziałów nie dotyczy tak naprawdę polityki zagranicznej. Dwa pierwsze odnoszą się do PRL, i autorka pierwszego z nich ujęła nawet słusznie termin „polityka zagraniczna” w cudzysłów, ponieważ w odniesieniu do PRL bardziej zasadne wydaje się mówienie o stosunkach zewnętrznych. Tak czy inaczej, w obu rozdziałach podjęto problemy historyczne, bez żadnej styczności (ciągłości) ze współczesnością. Mają wartość dla historyków, nie dla badania polityki zagranicznej dzisiaj. Już tytuł kolejnego rozdziału wprowadza w błąd: *Decentralizacja polityki zagranicznej RP? Mowa o inicjatywach zagranicznych samorządu terytorialnego*. Jest ich, zwłaszcza w Europie, wiele i mogą być pożyteczne dla wspólnot lokalnych oraz regionów, ale są przejawem stosunków zewnętrznych, a nie decentralizacji polityki zagranicznej, która pozostaje domeną politycznego „centrum”, czyli centralnych władz państwa. Ostatni rozdział w tej części nosi tytuł *Specyfika polityki zewnętrznej UE – wymiar empiryczny i teoretyczny*. Pomijam fakt, że sam termin jest nieprecyzyjny, gdyż w UE wyróżnia się politykę zagraniczną, bezpieczeństwa i obrony oraz odrębnie stosunki zewnętrzne. Błędna jest kwalifikacja UE jako „niepaństwowego aktora relacji międzynarodowych” (s. 560). Owszem UE nie jest państwem, ale jest związkiem państw i organizacją międzynarodową i nie wstawia się jej do tej samej kategorii, w której znajdują się korporacje transnarodowe czy organizacje pozarządowe. Autorka powinna była wcześniej spojrzeć do podręcznika stosunków międzynarodowych i zobaczyć typowe klasyfikacje ich uczestników. Ten rozdział miałby uzasadnienie w pracy poświęconej „badaniu polityki zagranicznej państwa”, gdyby autorka zechciała pokazać, w jaki sposób państwa członkowskie Unii realizują interesy i cele swoich narodowych polityk zagranicznych, ale tak się nie stało.

Szkoda, że zapowiedź, którą niesie ze sobą tytuł tomu, nie została spełniona, zwłaszcza że książka wyróżnia się objętością (590 stron). Podziw może także budzić bogata strona edytorska, co świadczy o przyzwoitym budżecie (czy Wydział Nauk Politycznych UW ma świadomość, na co wydał pieniądze?). Rozczarowanie jest tym większe, że zmarnowano wysiłek części autorów.

Zaciążył na tym grzech pierworodny w postaci założeń wyjściowych. Razi zwłaszcza sztuczne i ograniczające poznawczo podkreślanie rozdziału studiów międzynarodowych od nauk o polityce, bo przecież polityka zagraniczna jest tym obszarem, który naturalnie łączy obie dyscypliny, przy czym te pierwsze wyrastają z tej drugiej. Nie brakło także innych mankamentów, w postaci choćby ograniczenia się, gdy chodzi o dorobek zagraniczny, do anglosaskiej literatury przedmiotu, co uzależniająco rzutowało na sposób prezentacji poszczególnych zagadnień. Nikt nie przeczy walorom tej szkoły (jej przegląd przez wielu autorów tomu jest całkiem pożyteczny), ale nie jest ona jedyna, a ponadto nosi piętno właściwego Anglosasom myślenia o polityce i stosunkach międzynarodowych.

Zwraca uwagę także nadmierna wiara w wyjaśniającą siłę teorii (stosunków międzynarodowych). Są one w pewnych granicach pomocne, ale nie należy zapominać, że ze swej natury polityka zagraniczna jako przedmiot badań należy do obszaru stosowanych nauk społecznych, gdzie teoretyczny dogmatyzm raczej prowadzi na manowce, niż sprzyja poznaniu i wyjaśnianiu (co widać tutaj wyraźnie na przykładzie obszernego wprowadzenia). Nie przypadkiem, nawet w Stanach Zjednoczonych, najlepsze prace o polityce zagranicznej tego mocarstwa wychodziły spod pióra uznanych praktyków, którzy nie tracili czasu na teoretyczne deklaracje, jak Henry Kissinger czy Joseph Nye Jr. Akademyki zajmowali się natomiast teoretyzowaniem... Redaktor tomu, po teoretycznym fiasku w odniesieniu do geoeconomii<sup>3</sup>, postanowił radykalnie zmienić obszar badawczy. Nie ma w tym niczego zdrożnego, ale efekt dotyczący nowego obszaru – metodologii i teorii polityki zagranicznej – byłby wartościowy, gdyby został poprzedzony, jeśli już nie było okazji do obserwacji uczestniczącej, rzetelnym badaniem samej polityki zagranicznej, bodaj wybranego jej aspektu. Ponieważ tak się nie stało, końcowy rezultat jest propozycją mocno chaotyczną, przypadkowym zbiorem tekstów (nierzadko dobrych) zebranych pod jednym tytułem, ale nie w ramach spójnej koncepcji badawczej. Sam redaktor w swoich teoretycznych dywagacjach przypomina zresztą zbyt często molierowskiego pana Jourdain, który radośnie odkrywał, że mówi prozą (np. gdy wyjaśnia sobie, bo przecież nie czytelnikowi, znaczenie terminu „teoria” lub „causa”). Opasły i bogato wydany tom dostojnie będzie się prezentował na półce, ale można sądzić, że będzie rzadko z niej zdejmowany.

*Roman Kuźniar*

---

3 E. Halizak (red.), *Geoeconomia*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2012.